

## Miejsce pisarza i pisarki w kulturze międzywojnia

### I

Badania nad kulturą literacką dwudziestolecia międzywojennego rozpoczęto w Polsce powojennej bardzo wcześnie. Stało się tak głównie za sprawą utworzenia w 1948 r. Instytutu Badań Literackich PAN i powierzenia jego kierownictwa Stefanowi Żółkiewskiemu. Ów marksistowski literaturoznawca był twórcą powojennej polskiej szkoły socjologii literatury i kultury, a dzięki jego naukowej rzetelności, połączonej z wysokim usytuowaniem w ramach ówczesnego partyjnego establishmentu, badania prowadzone przez niego i jego zespoły – zwłaszcza Pracownię Badań Kultury Literackiej – przynosiły efekty, z których do dziś można korzystać w zasadzie bez obawy narażenia się na ideologiczne przekłamania czy indoktrynacje. Do najważniejszych osiągnięć kadry IBL-owskiej w interesującym nas tu obszarze zjawisk i zagadnień trzeba zaliczyć opracowania o charakterze kompendiów i leksykonów, takie jak choćby dwie serie *Słownika współczesnych pisarzy polskich*, *Słownik literatury polskiej XX wieku*, *Problemy literatury polskiej XX wieku* czy kolejne tomy *Literatury polskiej 1918–1975* wraz z uzupełniającą je dokumentacją bibliograficzną, a także monografie autorstwa lub pod redakcją takich badaczy jak Alina Brodzka, Alina Kowalczykowa, Zbigniew Żabicki i inni<sup>1</sup>. To one

---

<sup>1</sup> A. Siciński, *Literaci polscy. Przemiany zawodu na tle przemian kultury współczesnej*, Wrocław 1971; A. Wallis, *Informacje statystyczne o pisarzach, którzy debiutowali w latach 1900–1950*, w: *Problemy socjologii literatury*, red. J. Sławiński, Wrocław 1971; J. Stradecki, *Perspektywy badań dziejów życia literackiego w Polsce międzywojennej*, „Ruch Literacki” 1974, z. 1 (82); *Literatura polska 1918–1975*, t. 1: 1918–1932, red. A. Brodzka, H. Zaworska, S. Żółkiewski, Warszawa 1975; *Literatura polska 1918–1975*, t. 2: 1933–1944, red. A. Brodzka, S. Żółkiewski, Warszawa 1993; *Problemy literatury polskiej lat 1890–1939*, red. H. Kirchner, Z. Żabicki, seria 1, Wrocław 1972; seria 2, 1974; *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. A. Brodzka, Wrocław 1992; *Z problemów literatury polskiej XX wieku*, t. 2: *Literatura międzywojenna*, red. A. Brodzka, Z. Żabicki, Warszawa 1965.

pozostają do dziś głównym i najszerzej wykorzystywanym źródłem wiedzy faktograficznej. W latach 60. i 70. XX w. Żółkiewski skierował swe preferencje metodologiczne w stronę semiotyki, co wszakże nie osłabiło dynamiki studiów nad kulturą literacką jako polisystemem znakowym, gdyż ujęcie semiotyczne pozwalało wydobywać komunikacyjne aspekty literatury w jej wymiarze społecznym, badać jej różne obiegi, zwłaszcza popularny (masowy<sup>2</sup>), zajmować się instancjami nadawczo-odbiorczymi, itp. Z dzisiejszej perspektywy skłonna jestem zaryzykować pogląd, że właśnie ów nurt badawczy przyniósł bardziej adekwatny do realiów międzywojnia obraz tej epoki literackiej<sup>3</sup> i jest dla dzisiejszych historyków dwudziestowiecznej literatury polskiej ważniejszy niż kanoniczne syntezы historycznoliterackie konstruowane w czasach powojennych. Te ostatnie bowiem poddane były ciśnieniu doraźnych, niekiedy indywidualnych interpretacji i wydobywały na plan pierwszy takie obszary życia literackiego, które korespondowały z późniejszymi preferencjami estetycznymi i światopoglądowymi. Tym sposobem – by sięgnąć po przykład najbardziej jaskrawy – w obowiązującym do dziś głównym nurcie polonistycznej edukacji literaturoznawczej do czołowych przedstawicieli dwudziestolecia należą Witkacy, Bruno Schulz i Witold Gombrowicz, którzy w ówczesnym świecie literackim odgrywali rolę zgoła znikomą i znani byli wąskim gronom czytelniczym. Nie ma zaś śladu po takich popularnych i poczytnych wtedy twórcach, jak np. Waław Sieroszewski, Andrzej Strug czy Piotr Choynowski, nie mówiąc już o Marii Rodziewiczównie czy Irenie Zarzyckiej. Innym tego rodzaju problemem jest niemal całkowite wyeliminowanie z powojennych obrazów literatury międzywojnia pisarstwa kobiet, które w samym dwudziestolecu płynęło nurtem szerokim i rwącym, znajdując oddźwięk w nagłośnionych dyskusjach krytyków i publicystów<sup>4</sup> oraz pośród rozległych, a ciekawych tej twórczości kręgów odbiorczych.

We wspomnianych wyżej powojennych opracowaniach na temat kultury literackiej międzywojnia szczególną wagę przywiązuje się – co zrozumiałe

---

<sup>2</sup> Ten obszar zjawisk literackich ma w odniesieniu do międzywojnia szczególnie duże znaczenie, gdyż wtedy – jak to ujmują Żółkiewski z Kłoskowską – nastąpiło „przejęcie pierwszego progu umasowienia” kultury w społeczeństwie polskim; A. Kłoskowska, *Kultura masowa*, Warszawa 1983, s. 416; S. Żółkiewski, *Kultura literacka*, w: *Literatura polska...*, t. 1, s. 11.

<sup>3</sup> S. Żółkiewski, *Kultura literacka: 1918–1932*, Wrocław 1973; *idem*, *Kultura, socjologia, semiotyka literacka. Studia*, Warszawa 1979; *Publiczność literacka*, red. S. Żółkiewski, M. Hopfinger, Wrocław 1982.

<sup>4</sup> Zob. J. Krajewska, „Jazgot niewieści” i „męskie kasztele”. *Z dziejów sporu o literaturę kobiecą w Dwudziestolecu międzywojennym*, Poznań 2010.

w świetle towarzyszących im uwarunkowań politycznych – do jej parametrów społecznych i klasowych. Nie dziwi też tendencja do dowartościowywania środowisk lewicowych, postępowych i rewolucyjnych. Żółkiewski pisał wprost: „U nas rozwój masowego typu kultury związany był z walką o styl kultury, prowadzoną przez masowe emancypacyjne ruchy społeczne, robotnicze i chłopskie, rewolucyjne i reformistyczne. Ich dążenia były główną siłą nadającą sens wzorom i wytworom kultury, hierarchizującą wartości, cele i aspiracje kulturalne”<sup>5</sup>. I o ile to ostatnie zdanie ma charakter ideologicznej hiperboli, to przecież nie można nie dostrzegać, że zwłaszcza w drugiej połowie dwudziestolecia następuje w literaturze, kulturze i sztuce wyraźny zwrot prospołeczny, angażujący wszakże w mniejszym stopniu nazywane przez Żółkiewskiego po imieniu środowiska robotnicze i chłopskie, bardziej zaś – potraktowane przez niego omownie – kręgi postępowej inteligencji. Tendencja ta mniej jest widoczna w pierwszej dekadzie niepodległości, kiedy to rola formatywna w kształtowaniu wzorów kulturowych przypadała raczej elitom wywodzącym się z warstw ziemiańskich, a nastroje „reformistyczne” jeszcze się nie nasiliły.

Inną cechą tychże opracowań jest pomijanie w nich współrzędnych genderowych, co koresponduje z generalną w Polsce Ludowej regułą abstrahowania od kategorii płci w naukach humanistycznych i społecznych. W tę lukę znakomicie wkomponowały się publikowane w latach 90. XX w. i na początku tego stulecia, a więc już w nowej rzeczywistości społeczno-politycznej i z nową wrażliwością genderową<sup>6</sup>, zbiory studiów w serii *Kobieta i...* pod redakcją Anny Żarnowskiej i Andrzeja Szwarca, zwłaszcza tomy poświęcone edukacji kobiet (II), ich udziałowi w życiu intelektualnym i artystycznym (IV) oraz różnym aspektom ich uzawodowienia (VI). W samym dwudziestolecu ów czynnik genderowy również często bywał brany pod uwagę – dla przykładu można wymienić choćby syntezę Ignacego Fika *Dwadzieścia lat literatury polskiej z 1938 r.*<sup>7</sup>, gdzie obszernie rozdziały zostały poświęcone pisarstwu kobiecemu i jego zewnątrzliterackim kontekstom, książkę Jana Stanisława Bystronia *Publiczność literacka z 1938 r.*<sup>8</sup>, w której znajdujemy ciekawe obserwacje na temat fenomenu czytelnictwa kobiecego, a przede wszystkim niezwykle cenny dokument *Życie i praca pisarza polskiego*, opracowany na podstawie ankiety przeprowadzonej przez Związek Zawodowy Pisarzy Polskich i opublikowanej

<sup>5</sup> S. Żółkiewski, *Kultura literacka...*, s. 12–13.

<sup>6</sup> H. Kirchner, *Pisarzki międzywojennego dwudziestolecia*, w: *Równe prawa i nierówne szanse. Kobiety w Polsce międzywojennej*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 2000.

<sup>7</sup> I. Fik, *Rodowód społeczny literatury polskiej*, Kraków 1938.

<sup>8</sup> J.S. Bystron, *Publiczność literacka*, Lwów 1938.

przez Instytut Gospodarki Społecznej w 1932 r., ze wstępem Ludwika Krzywickiego<sup>9</sup>. Do tego materiału odwołują się często autorzy i autorki powojennych studiów o kulturze literackiej międzywojnia, ja wszakże chciałabym mu się przyrzeć właśnie pod kątem danych uwzględniających czynniki płci<sup>10</sup>.

## II

Ankieta, o której mowa, przeprowadzono z inicjatywy Związku Zawodowego Literatów Polskich w 1930 r., a jej wyniki zostały opublikowane w 1932 r. w obszernej broszurze poprzedzonej wstępem Krzywickiego. Projekt kwestionariusza był dziełem Wacława Sieroszewskiego, Edwarda Kozikowskiego i Aleksandra Szczęsnego, a w żmudnym opracowaniu wypełnionych ankiet uczestniczyli: Ferdynand Goetel, Zygmunt Kisielewski, Maria Kuncewiczowa, Zofia Nałkowska, Leon Pomirowski, Herminia Naglerowa i Jan Nepomucen Miller. Kwestionariusze rozesłano do członków organizacji literackich: Związku Zawodowego Literatów Polskich, polskiego oddziału PEN Clubu, Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy w Warszawie oraz Związku Autorów Dramatycznych, traktując definicję literata bardzo szeroko i obejmując nią różnych ludzi pióra: „beletrystów”, poetów, dramaturgów, ale także krytyków, tłumaczy czy nawet autorów prac naukowych z zakresu literatury. Uzyskano w sumie 198 odpowiedzi, co stanowiło 28,4% ogólnej liczby około 700 członków wymienionych organizacji; wynik ten uznano za wystarczająco reprezentatywną próbkę, choć w komentarzu wstępnym podkreślono, że ankietyzacją nie zostali objęci twórcy niezrzeszeni. Ponieważ jednak zdecydowana większość autorów i autorek międzywojennych uczestniczyła bardziej lub mniej aktywnie w procesie instytucjonalizacji życia literackiego w odrodzonym państwie polskim poprzez akces do przynajmniej jednej z nowo powołanych organizacji, przeto nie ma

---

<sup>9</sup> *Życie i praca pisarza polskiego: na podstawie ankiety Związku Zawodowego Literatów Polskich w Warszawie*, wstęp L. Krzywicki, Warszawa 1932 (<http://www.kbc.krosno.pl/dlibra/docmetadata?id=1786>, 31 VIII 2012). Dalej w tekście przy cytatach z tego źródła podaję jedynie numer strony w nawiasie.

<sup>10</sup> W materiale tym uwzględniono również czynnik wiekowy, wyodrębniając na potrzeby kwestionariusza trzy pokolenia literatów: przedwojenne, wojenne i powojenne (decydowała data debiutu). W połączeniu z takimi współzrędnymi jak miejsce pochodzenia i zamieszkania oraz poziom wykształcenia uzyskano w ten sposób wysoce przekrojowy (i zgodny z dzisiejszym metodologicznym postulatem interseksjonalności) obraz statusu osób uprawiających profesję literacką.

powodu powątpiewać w miarodajność obrazu, jaki wyłonił się z owych blisko dwustu wypełnionych kwestionariuszy.

A pytano literatów o sprawy dość szczegółowe. W 49 punktach mieli się oni wypowiedzieć na temat swojego usytuowania w strukturze społecznej (wiek, miejsce pochodzenia i zamieszkania, wykształcenie, rodzaj pracy zarobkowej wykonywanej poza działalnością literacką, stan cywilny, dzietność, wysokość osiąganych dochodów, warunki mieszkaniowe), materialnych aspektów uprawiania twórczości (honoraria, relacje z wydawcami, całokształt dochodów związanych z pracą literacką), rodzaju tej twórczości i metod pracy (gatunki pisarstwa, tempo i rytm pracy, wyposażenie warsztatu pisarskiego – tu zwłaszcza pytanie o księgozbiór, posiadanie lub nie maszyny do pisania, a także o podróże i ich znaczenie dla działalności literackiej). W ostatnim punkcie ankiety można było umieścić inne uwagi i sądząc z obficie przytaczanych w broszurze cytatów, literaci chętnie z tej opcji korzystali, dając upust nękającym ich bolączkom życiowym oraz wizjom lepszej przyszłości.

W opracowaniu wielu tematów zarysowanych w ankiecie kryterium płci odgrywało znaczącą rolę. Nie wdając się w tym miejscu w szczegółowe omówienie wynikających z niego różnic w sytuacji pisarza i pisarki w międzywojennej Polsce, chciałabym na potrzeby niniejszego artykułu wydobyć tylko kilka kwestii, które wydały mi się ważne i ciekawe. Wśród nadesłanych 198 odpowiedzi 52 pochodziły od piszących kobiet, zatem w uzyskanym w ten sposób materiale statystycznym bardziej przemawiają do nas nie liczby bezwzględne, ale ich procentowe odpowiedniki. I tak w świetle pytań o stan cywilny oraz dzietność okazało się np., że na 146 respondentów 107 było żonatych, 3 wdowców, 8 rozwiedzionych, a tylko 26 pozostawało w stanie kawalerskim. W gronie 52 respondentek znajdowało się 15 panien, 21 mężatek, 11 wdów, 4 rozwódki. Ten stan rzeczy skłonił autorów opracowania do następującej konstatacji:

„Liczby powyższe świadcząby, że

1. obowiązki domowe, a nade wszystko macierzyńskie, nie przyczyniają się do rozkwitu twórczości literackiej,
2. pewna liczba kobiet zwróciła się do działalności literackiej ze względu na to, że nie znalazła innych środków utrzymania, co przede wszystkim dotyczy zapewne tłumaczek” (s. 29).

Zauważono również, że wśród przedstawicieli pokolenia powojennego udział kobiet jest słabszy niż w przypadku pokolenia przedwojennego, co pozostawiono bez komentarza, a co da się prawdopodobnie powiązać z cyklem reprodukcyjnym kobiety – autorki w starszym wieku miały po prostu więcej

czasu wolnego, a także więcej doświadczeń, które mogły spożytkować w swojej pracy twórczej.

W informacjach o poziomie wykształcenia nie powinna dziwić przewaga mężczyzn: 89% respondentów z wykształceniem wyższym wobec 62% respondentek w tej samej kategorii. Kwestionariusz uwzględniał również taką opcję jak wykształcenie domowe – takowe stało się udziałem wyłącznie kobiet i jednego tylko mężczyzny. Z tym tematem powiązane było jednak pytanie o znajomość języków obcych – i tu pozyskane dane mogą nieco zaskakiwać, okazało się bowiem, że: „W stosunku do mężczyzn kobiety górują bardzo poważnie pod względem znajomości języka angielskiego (z pośród mężczyzn 35%, kobiet 60%), oraz znają cokolwiek lepiej niemiecki i francuski, gorzej natomiast rosyjski” (s. 36). Fakt ten również nie doczekał się w opracowaniu komentarza, natomiast zważywszy, że gros respondentek wywodziła się z dawnej Kongresówki, wynikał zapewne z braku dostępu kobiet do życia publicznego w okresie zaborów, co pozwalało im na nieznamość (lub słabą znajomość) języka rosyjskiego, oraz z dominacji kształcenia językowego w tradycyjnej edukacji dziewcząt.

Jeśli idzie o rodzaje aktywności pisarskiej, to wyniki ankiety pozwoliły na sformułowanie następującej obserwacji: „Wśród kobiet znacznie więcej osób trudni się tłumaczeniami, niż mężczyzn [...] (trzy razy tyle). Więcej stosunkowo kobiet pracuje na polu beletrystyki: wśród mężczyzn odsetek beletrystów wynosi 59%, wśród kobiet – 73%. Natomiast słabszy jest udział kobiet w zakresie poezji. Mniej też stosunkowo piszą utworów scenicznych i krytyk” (s. 46). Przewaga twórczości powieściowej i translatorskiej wśród kobiet może być interpretowana jako efekt tego, że statystycznie więcej autorek niż autorów traktowało swoją działalność literacką w kategoriach głównie zarobkowych – „dochody z pióra”, jak to określają autorzy opracowania, wciąż bowiem stanowiły na kobiecym rynku pracy ofertę dość, w porównaniu z innymi, atrakcyjną. Jednak wysokość owych dochodów wykazywała wyraźne zróżnicowanie ze względu na płeć osoby piszącej. Jak czytamy w broszurze: „Dochody literatek niższe są od dochodów mężczyzn. Dotyczy to zarówno dochodów ogólnych, jak i dochodów osiągniętych z pracy literackiej. Przeciętny dochód ogólny piszącej kobiety wynosi 8 673 zł rocznie wobec 11 470 zł przeciętnego dochodu pisarza-mężczyzny, jest więc niższy o 24%. Zarobki literackie kobiet stanowiły przeciętnie 2 573 zł, wobec 3 837 zł osiągniętych przez mężczyznę, więc niższe o 33%” (s. 67–68). Normą było również otrzymywanie przez kobiety znacząco niższego niż mężczyźni honorarium w przypadku literackiego debiutu. Co ciekawe, w okresie objętym badaniem „pisarki zdobyły stosunkowo więcej

nagród od pisarzy. Chodzi tu bowiem między innymi o nagrody konkursowe, a bezwzględna liczba tych nagród, które dostały się mężczyznom i kobietom, jest równa, mimo że kobiety stanowią zaledwie część czwartą wśród ogółu uczestników” (s. 163).

Wedle rozpoznaiń opartych na przeprowadzonej ankiecie sytuacja ekonomiczna ludzi pióra była w Polsce międzywojennej niekorzystna, a sytuacja kobiety piszącej dodatkowo gorsza od sytuacji mężczyzny-autora. Nadto redaktorzy opracowania zaznaczają na samym wstępie, że „ankieta objęła okres, w którym za sprawą ogólnego ożywienia dochód literatów polskich był wyjątkowo wysoki. Od tego czasu odbył się gwałtowny spadek w ruchu wydawniczym i księgarskim, w związku z tym nastąpiło dotkliwe pogorszenie materialnego bytu pisarza polskiego” (s. 14). O niemal rozpaczliwym położeniu materialnym literatów w niepodległym państwie polskim świadczy m.in. i taki szczegół jak stosunek w tej grupie zawodowej odsetka osób zadłużonych (48%) do posiadających oszczędności (6%). Szczególny niepokój zarówno respondentów, jak i organizatorów ankiety budzi perspektywa pozbawionej stosownych zabezpieczeń starości: „W ogóle lata, kiedy zgrzybiałość wytrąci pióro z ręki, a z nim zarobek, rozpaczą przejmują pisarzy. [...] Wszyscy pracownicy korzystają z usług instytucji ubezpieczeniowych, dlaczegóżby pozbawieni ich pomocy mieli być właśnie pracownicy pióra? Otrzymują emerytury państwowe wierni urzędnicy i oficerowie byłych państw zaborczych, nie otrzymują ich natomiast pisarze, którzy za czasów zaborczych stali na straży kultury polskiej i niecili w społeczeństwie ukochanie ojczyzny” (s. 167) – czytamy w komentarzu do danych na temat subwencji, nagród, ubezpieczeń, ulg i odznaczeń.

### III

Podsumowaniem diagnozy sytuacji literatów i literatek polskich w dwudziestoleciu międzywojennym może być następujący akapit z omówionej wyżej broszury:

Nasz rynek zbytu dla książki, nawet tej, która posiada większą wartość, jest niezmiernie szczupły. Wydawcy i księgarze patrzą na pisarzy jedynie jako na źródło swoich dochodów i nie wykazują szerszej jakiejś myśli o charakterze niespekulacyjnym, wypłacają im możliwie niskie honoraria, łamią zawarte umowy, dają pierwszeństwo tłumaczeniom bez względu na niski artyzm przekładanych dzieł. A nawet nie umieją czy też nie chcą rozwinąć szerszej działalności, gdy chodzi o dotarcie wiadomości o nowych książkach do szerszych kół czytelników. W tych warunkach pisarz nie osiąga z pracy literackiej zarobku umożliwiającego najskromniejsze choćby minimum

egzystencji. Stan pisarski jest zmuszony zwracać się do państwa, samorządów, instytucji państwowych i prywatnych o udzielanie literatom ulg, które by jego przedstawicielom ułatwiły wytrwanie przy twórczości literackiej. Dlatego nasze organizacje literackie, pomnie nie tylko obowiązków wobec swych członków, ale przejęte troską o przyszłość kultury naszego narodu, od wielu lat prowadzą wytrwałą, lecz tylko częściowo skuteczną działalność w sprawie uzyskiwania takich ulg i ułatwień (s. 160).

W świetle tak ponurych rozpoznań – a pamiętajmy, że dotyczą one pierwszej dekady niepodległości, w drugiej było tylko gorzej – imponować musi nie tylko wspaniały dorobek międzywojennej literatury, ale także intensywność życia literackiego i środowiskowej pracy na rzecz jego rozwoju, dynamika kontaktów między twórcami, w tym także z zagranicą, zaangażowanie pisarzy i pisarek w najżywotniejsze problemy społeczne i polityczne kraju. Było to możliwe nie tylko dzięki wyjątkowej erupcji talentów pisarskich, ale zwłaszcza dzięki specyficznemu ukształtowanej strukturze ówczesnego polskiego uniwersum kultury, w którym sfery zinstytucjonalizowane przeplatały się z nieformalnymi i często konkurencyjnymi ośrodkami wpływów oraz władzy symbolicznej, wymiany myśli i inspiracji artystycznej, intelektualnej, społecznej.

Wielostopniowa instytucjonalizacja<sup>11</sup> była drugim – obok umasowienia – znakiem firmowym kultury międzywojnia, w tym także kultury literackiej. Stosunkowo szybki rozwój tej instytucjonalizacji wynikał z konieczności zbudowania infrastruktury kulturalnej odrodzonego państwa o nader złożonej geografii i stratyfikacji społecznej, ekonomicznej oraz politycznej, ale również był skutkiem ogólnych procesów modernizacyjnych zachodzących w świecie zachodnim. Oprócz organizacji wspomnianych przy okazji omawiania ankiety *Życie i praca pisarza polskiego* trzeba jeszcze wymienić ogólnopolski Związek Autorów i Kompozytorów Scenicznych oraz takie regionalne związki jak krakowskie Zrzeszenie Literatów Polskich i Towarzystwo Pracowników Pióra czy poznańskie Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy. Funkcjonowanie większych i mniejszych pozastołecznych, lokalnych ośrodków literackich w międzywojniu jest dość dobrze udokumentowane, choć nie powstała do tej pory praca, która w ujęciu porównawczym ukazałaby ich różnorodność i przeanalizowała specyfikę. Dlaczego np. Poznań zdominowany został przez poetów (najpierw krąg Zdroju, następnie ugrupowanie Prom), a we Lwowie przeważali prozaicy (zwłaszcza ze środowiska lewicowych „Sygnałów”? Owe „siły odśrodkowe”, inicjujące i podtrzymujące w bardzo trudnych warunkach materialnych i organizacyjnych lokalne życie literackie, miały zresztą głównie

<sup>11</sup> S. Żółkiewski, *Kultura literacka...*, s. 20 n.



lewicową i antysanacyjną proweniencję, co na gruncie estetyki znajdowało wyraz albo w dążeniach awangardowych (wspomniany Prom, wileńskie Żagary, awangarda lubelska), albo w programach nawiązujących do idei środowiskowości (np. ruch autentystów i ostrzeszowska Okolica Poetów).

Przestrzeń pomiędzy nieformalnymi strukturami życia literackiego a jego instytucjami zajmowały byty pośredniczące w obiegu książek, utworów, informacji i opinii – przede wszystkim wydawnictwa oraz czasopisma. Z głosów literatów wyłania się obraz wydawców jako wyzyskiwaczy i bezwzględnych kapitalistów, trzeba jednak pamiętać, że wielu z nich postrzegało swoją pracę w kategoriach mecenatu, że niektórzy – jak Jakub Mortkowicz czy Gebethner i Wolff – potrafili wpływać na produktywność międzywojennych talentów literackich; Mortkowicz w obliczu finansowego krachu przypłacił swoją miłość do literatury samobójczą śmiercią. Ich zaangażowanie na rzecz środowiska literackiego objawiło się także podczas okupacji, kiedy to zaliczki wypłacane na poczet przyszłych dzieł ratowały niejednego głodującego pisarza czy pisarkę w skrajnych sytuacjach. Czasopisma literacko-kulturalne, mimo trudności finansowych, bujnie się w międzywojniu rozwijały i ich działalność jest bogato udokumentowana, warto natomiast w tym miejscu podkreślić, że ich różnorodność odzwierciedlała środowiskowe polaryzacje polityczne i światopoglądowe, a pluralizm postaw politycznych był jedną z cenniejszych cech literatury polskiej okresu międzywojnia. Nawet „nielegalni” komuniści mogli zaistnieć ze swoim głosem w oficjalnych (aczkolwiek cenzurowanych) periodykach<sup>12</sup>. Co ciekawe, owi „antypaństwowi” twórcy mogli liczyć na państwowe wsparcie i niejednokrotnie otrzymywali ministerialne stypendia. Michał Rusinek (o którym za chwilę szerzej będzie mowa) pisze o komisji stypendialnej Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświaty Narodowej, w której pracach brali udział m.in. Nałkowska, Staff i Kaden-Bandrowski, że „«wazeliniarze» byli lekceważeni, o wiele większe szanse mieli buntujący się lub zbuntowani, bo takich chciano mieć na swoim utrzymaniu”<sup>13</sup>. Dzięki takiej polityce pomoc finansową uzyskali m.in. Adam Polewka, Elżbieta Szemplińska, Wanda Wasilewska czy Wacław Kowalski.

Intensywność życia literackiego, przekładająca się na bogactwo dokonań poszczególnych autorów i autorek, nie miałyby miejsca, gdyby nie wytworzona

<sup>12</sup> Zob. W.P. Szymański, *Z dziejów czasopism literackich w dwudziestoleciu międzywojennym*, Kraków 1970; K. Koźniewski, *Historia co tydzień. Szkice o tygodnikach społeczno-kulturalnych 1918–1939*, Warszawa 1976; A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1980.

<sup>13</sup> M. Rusinek, *Opowieści niezmyślone*, Kraków 1969, s. 183.

przez nich sieć prywatnych kontaktów, więzi, wspólnych działań i wymiany myśli. W tej nieformalnej przestrzeni literatury poważną rolę odgrywały kręgi personalne – grupy, salony, kliki, kawiarniane „stoliki”, kabarety – w których centrum znajdowały się wybitne osobistości literackiego światka<sup>14</sup>. Tu otwierało się pole do popisu dla kobiet, których towarzyskie talenty znajdowały upust w organizowaniu przyjęć i skromniejszych „żurków”. U Nałkowskiej spotykał się świat literatury i intelektu ze światem polityki i władzy; podobnie bywało przy stoliku skamandrytów „na górce” w Ziemiańskiej czy – w latach późniejszych – u Iwaszkiewiczów na Stawisku. Ale już np. do Anieli Zagórskiej, kuzynki i tłumaczki Conrada, przychodziło się nie dla splendoru i wykwintnego menu, a raczej dla spontanicznej pogawędki, ploteczki i kilku suchych ciasteczek<sup>15</sup>. Zakopane samo w sobie stało się dla międzywojennych artystów i pisarzy jedną wielką kawiarnią i kurortem (leczyli się tu z chorób płuc), ale i tutaj bywały miejsca szczególne, jak np. stolik Zdzisława i Zofii Jachimeckich na werandzie Morskiego Oka. Nie sposób przecenić znaczenia tych spotkań dla rozwoju polskiej literatury międzywojennej, ale trzeba też pamiętać, że odbywało się tu swoiste rozdawanie kart – nominowanie jednych wybrańców do grona elity, a wykluczanie innych. Historia prywatnych powiązań interpersonalnych w literackim światku międzywojnia, znana w pojedynczych odsłonach, czeka na swoją scalającą narrację.

Wracając do infrastruktury instytucjonalnej – osobne, bardzo eksponowane, ale w dużej mierze fasadowe miejsce zajmowała w niej powołana do życia po wielu latach starań w 1933 r. Polska Akademia Literatury<sup>16</sup> z areopagiem piętnaścioro dożywotnich członków<sup>17</sup>. Jej misją było „wywyższenie literatury jako

---

<sup>14</sup> Na temat opiniotwórczej roli takich nieformalnych struktur życia literackiego zob. np. J. Maciejewski, *Publiczność literacka a instytucje i mechanizmy życia kulturowego*, w: *Publiczność literacka...*, s. 145–151.

<sup>15</sup> Iwaszkiewicz wspominał: „Anielcia zbierała w tym otoczeniu literatów, muzyków, malarzy, dyplomatów, najpiękniejsze panie Warszawy i najmłodniejszych poetów. [...] Mniej więcej to samo towarzystwo bywało u Nałki, ale u niej było piekielnie sztywno i nudno, może dlatego, że gospodyni tak się mądrzyła, a [...] u Aniелci było rozkosznie, miło, wesoło, naprawdę elegancko, mimo straszliwych mebli i niedużej ilości suchych ciasteczek”; Z. Nałkowska, *Dzienniki 1918–1929*, oprac., wstęp i koment. H. Kirchner, Warszawa 1980, s. 246–247.

<sup>16</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 9 IX 1933 r., ogłoszone w „Monitorze Polskim” 11 X 1933 r. Sejm natomiast podjął uchwałę o PAL dopiero 2 VII 1937 r.; za: M. Rusinek, *Moja wieża Babel*, Warszawa 1982, s. 13.

<sup>17</sup> Tylko dwóch akademików za życia zrezygnowało z członkostwa w PAL. Wincenty Rzymowski uczynił to pod naciskiem kolegów po tym, jak został oskarżony o plagiat. Karol Hubert Rostworowski natomiast zrzekł się członkostwa, gdy Sieroszewski w 1937 r. wystąpił z atakiem

narzędzia, poprzez które wypowiada się dusza narodu w najbardziej idealnych pierwiastkach”<sup>18</sup>, a sformułowanie to nieodparcie przywołuje na myśl formułę z testamentu Alfreda Nobla, który życzył sobie, aby ufundowana przezeń nagroda trafiała w ręce osoby, która stworzy najbardziej wyróżniające się dzieło „w kierunku idealistycznym”. W praktyce PAL zajmowała się rozdzielaniem nagród i odznaczeń (Złotych i Srebrnych Wawrzynów, poufale zwanych przez akademików „bobkami”), a częstość jej zebrań (trzy razy w miesiącu) była tak wysoka, gdyż za udział w każdym członkowie otrzymywali sporą dietę. Dla Nałkowskiej było to momentami jedyne źródło stałego dochodu, można więc przyjąć, że w analogicznej (a może nawet gorszej) sytuacji znajdowali się i inni akademicy. W każdym razie wszyscy poza krakowianinem Karolem Hubertem Rostworowskim pilnie na te posiedzenia uczęszczali, choć ich program bywał niekiedy mocno naciągany. Poza tym PAL pełniła funkcję salonu literackiego Warszawy, organizując w swojej siedzibie uroczyste zebrania publiczne z prelekcjami wygłaszanymi przez akademików, na które zapraszano po kilkaset osób, a także mniejszej rangi i o skromniejszym audytorium spotkania, dyskusje i odczyty, w których uczestniczyli nie tylko twórcy i humaniści, ale także przedstawiciele innych dziedzin, np. gospodarki czy wojskowości<sup>19</sup>.

Bogactwo struktur związkowych odzwierciedla narastającą w międzywojniu wśród literatów i artystów potrzebę zrzeszania się dla obrony swoich interesów zawodowych. Byłoby rzeczą ciekawą prześledzenie losów osobistych i dorobku twórców szczególnie aktywnie zaangażowanych w działalność organizacyjną – oczywiście dla sprawnego i skutecznego jej uprawiania niezbędne są określone predyspozycje osobowościowe, które nie zawsze idą w parze z rangą pisarstwa. Niewątpliwie w informacjach i opowieściach na temat zinstytucjonalizowanego życia literackiego w okresie międzywojennym powtarza się stale kilka nazwisk, m.in. Stefana Żeromskiego, który był inicjatorem powołania do życia i ZZLP, i PAL, ale którego śmierć w 1925 r. wykluczyła z grona budowniczych kultury Drugiej Rzeczypospolitej. Niespożytą aktywnością, niekiedy graniczącą z arogancją, wyróżniał się Juliusz Kaden-Bandrowski (członek zarządu ZZLP, sekretarz generalny PAL, redaktor literacki „Gazety Polskiej”, konsultant Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej), który przez swoje koneksje sanacyjne załatwiał często sprawy zdawałoby się niemożliwe (dotyczące głównie spraw

---

prasowym na kardynała Sapiehę za przeniesienie zwłok Piłsudskiego do krypty Srebrnych Dzwonów na Wawelu. Wcześniej tenże Rostworowski groził ustąpieniem przy okazji afery z Rzymowskim; M. Rusinek, *Moja wieża Babel...*, s. 35–37.

<sup>18</sup> Z dekretu Rady Ministrów, za: *ibidem*, s. 15.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 27–29.

finansowych), wspierany w swoich działaniach przez prezesa PAL Wacława Sieroszewskiego, starego towarzysza marszałka Piłsudskiego<sup>20</sup>. Próbował mu dorównać Ferdynand Goetel<sup>21</sup>, który wszakże ze swoją profaszystowską orientacją ani nie cieszył się sympatią środowiska, ani nie był wystarczająco skuteczny – miarą jego niepopularności może być fakt, iż nie tylko nie zdołał uzyskać poparcia akademików dla pomysłu uchwalenia deklaracji na rzecz Obozu Zjednoczenia Narodowego, ale wręcz naraził się przy tej okazji na ostracyzm z ich strony. O wpływ na bieg zdarzeń w świecie literatury starał się też Karol Irzykowski, ale ze względu na niełatwy charakter (tudzież wadę wymowy – silnie się jąkał) jego realna władza nie sięgała daleko.

Spośród kobiet bezsprzecznie najwyżej usytuowana w instytucjonalnych ramach literatury była Nałkowska, jedyna przedstawicielka swojej płci w PAL, członkini zarządu ZZLP, aktywna członkini PEN Clubu, i trzeba przyznać, że swoją pozycję spożytkowywała dla dobra koleżanek i kolegów po piórze, zwłaszcza młodych, w których wyczuwała talent. Niemordowanie zabiegała dla nich o stypendia, subwencje, zapomogi, nagrody, sama borykając się przy tym z niemałymi problemami materialnymi. Spośród liczących się autorek Herminia Naglerowa i Maria Kuncewiczowa aktywnie działały w zarządzie ZZLP. W PEN Clubie, z istoty swojej ukierunkowanym na rozwijanie kontaktów z pisarzami z innych krajów i na promowanie polskiej literatury za granicą (więc także na liczne podróże), prym wiodł Jan Parandowski<sup>22</sup>, chętnie udzielali się tu również skamandryci – Antoni Słonimski z Jarosławem Iwaszkiewiczem. Swoistą „szarą eminencją” oficjalnych struktur życia literackiego – aczkolwiek bez ambicji rządzenia, za to o ogromnej pracowitości – stał się młody pisarz rodem z Krakowa, Michał Rusinek, najpierw jako urzędnik Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w refera-

---

<sup>20</sup> Miarą imponującej beczelności Kadena w relacjach nie tylko ze środowiskiem literackim, ale także z władzą, może być przytaczany przez Rusinka incydent z jego listem do marszałka Rydza-Śmigłego wystosowanym po tym, jak ów odmówił udziału w uroczystej prelekcji Leopolda Staffa na temat *Pana Tadeusza*, tłumacząc się koniecznością otwarcia wystawy filatelistycznej. Kaden miał ponoć rozpocząć swoje pismo tak: „Panie Marszałku! U dupy Wam wisi cała kultura w Polsce. Jeśli Ty wolisz iść oglądać znaczki pocztowe na wystawie filatelistycznej, niż posłuchać wielkiego poety polskiego mówiącego o drugim wielkim poecie, to...”; M. Rusinek, *Opowieści niezmysłone...*, s. 222.

<sup>21</sup> Prezes polskiego PEN Clubu w latach 1926–1933, prezes ZZLP pod koniec lat 30. „Okropna figura” – napisał o nim w swoim dzienniku Iwaszkiewicz w przededniu wybuchu II wojny światowej; J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1911–1955*, oprac. i przyp. A. i R. Papiescy, wstęp A. Gronczewski, Warszawa 2007, s. 127.

<sup>22</sup> J. Parandowski, *Podróże literackie*, Wrocław 1968.

cie literatury i sztuki, następnie jako dyrektor sekretariatu PAL i aktywny członek PEN Clubu.

Oboje – Nałkowska w swoim dzienniku, a Rusinek we wspomnieniach – zapisali wiele faktów i obserwacji rzucających światło na miejsce pisarza i pisarki w kulturze międzywojnia. Chciałabym więc na koniec porównać pozostawione przez nich przekazy, gdyż właśnie taki osobisty komentarz najlepiej pozwala nam dziś uprzytomnić sobie, jakie faktycznie bywały blaski i cienie zawodu literata w Drugiej Rzeczypospolitej.

#### IV

Nałkowskiej przyszło żyć i tworzyć w trzech epokach, nas jednak tutaj interesują kluczowe lata jej osobistej i pisarskiej biografii, które przypadły na międzywojnie. We wstępie do *Dzienników 1930–1939* Hanna Kirchner pisze, że wyłania się z nich:

[...] obraz działań w instytucjach literackich: w Związku, PEN-Clubie, PAL-u, więc protesty, podpisy, nagrody, stypendia dla „zdychającej z głodu młodej literatury”, reprezentacja, referaty kongresowe i przy tej okazji strzępy wiadomości o samopoczuciu literatury europejskiej na skraju wojny, w cieniu totalitaryzmów. Jest tu też widoczna szczególna oboczność kultury oficjalnej, obecnej w rządowych salonach i na rautach w ambasadach (także i w radzieckiej!) czy w sali recepcyjnej Akademii Literatury, i tej drugiej, powiedzmy: off-kultury, której znakami są w tym dzienniku np. Zespół „Przedmieście”, pismo „Studio” i rewizja rzeczy Kuczyńskiego w mieszkaniu Nałkowskiej, poeta Pasternak siedzący za komunizm w Berezie Kartuskiej, wizyty redaktora „Oblicza Dnia” i „Dziennika Popularnego”, Mieczysława Bibrowskiego, i cuchnące nędzą i wilgocią rękopisy przychodzących po ocenę i pomoc debiutantów<sup>23</sup>.

Owa oboczność, o której wspomina Kirchner, dotyczy też samej Nałkowskiej – z jednej strony czołowej i celebrowanej pisarki, która jeszcze niedawno była żoną Jana Gorzechowskiego – wysokiego urzędnika państwowego Drugiej Rzeczypospolitej – i przyjmowała Józefa Piłsudskiego w swoim salonie w Grodnie, a z drugiej – zapracowanej kobiety goniącej za każdym groszem, utrzymującej ze swoich niepewnych i nieregularnych dochodów matkę i Bogusława Kuczyńskiego, młodego sekretarza-kochanka o szalonych ambicjach literackich i trudnym charakterze. Pisarka często ubolewa, że świat

---

<sup>23</sup> Z. Nałkowska, *Dzienniki 1930–1939. Część 1 (1930–1934)*, oprac., wstęp i koment. H. Kirchner, Warszawa 1988, s. 17; zob. też *eadem*, *Dzienniki 1918–1929...*; H. Kirchner, *Nałkowska albo życie pisane*, Warszawa 2011.

zewewnętrzny postrzega ją jako osobę, której obce są materialne troski, podczas gdy w rzeczywistości każdy dzień jest dla niej walką o przetrwanie, a konieczność zarobkowania sprawia, że musi poświęcać drogocenny czas na realizowanie rozmaitych płatnych zamówień na teksty (często okolicznościowe), co utrudnia jej właściwą twórczość. Diety wypłacane za udział w posiedzeniach PAL są dla niej tak cenne, że zmusza się do pójścia na te spotkania nawet przy złym stanie zdrowia, a obniżenie ich wysokości przyjmuje z autentyczną rozpaczą. Właściwie jedyny okres finansowej prosperity w tym dziesięcioleciu przypada na jej triumf sceniczny związany z wystawieniami sztuki *Dom kobiet* w wielu teatrach w kraju i zagranicą. W połowie 1931 r. tak oto rozpoznawała swoją sytuację:

Mam czterdzieści sześć lat, więc chyba jestem stara – choć tak trudno w to uwierzyć. I jestem po prostu w nędzy, co nie jest takie nowe – więc temu uwierzyć łatwiej. Jakie wysiłki, ile telefonów, perswazji, argumentów, ile straconych godzin – i ani Teatr, ani Gebethner. To jest niby ogólne w tym czasie, wszyscy naokoło mają mniej niż mieli. Ale ja nie mam po prostu nic – pracując od rana do nocy, administrując tą swoją sławą „w pocie czoła”. Listy, propozycje, telefony, odwiedziny – to wszystko miele pustkę. Ciągłe kłopoty, najprzykrejsze małe (i większe) długi<sup>24</sup>.

Miejsce, które zajmowała Nałkowska w literaturze i kulturze międzywojnia, stanowiło dobry punkt obserwacyjny i pisarka potrafiła to wykorzystać. Widać z niego było i centrum, i peryferie; szczyty i doły; rządowe gabinety i państwowe więzienia (Grodno, Brześć, Bereza Kartuska); salony i mansardy. Ze swoją rozwiniętą kobiecością i seksualnością autorka *Niedobrej miłości* miewała mniej lub bardziej konkretne (by tak rzec) romanse i z literackimi prominentami (Irzykowski, Krleża), i z debiutantami – tak różnymi jak biedny, ułomny i arogancki Michał Choromański, pełen kompleksów, prowincjonalny Schulz czy wreszcie po męsku piękny i agresywny Kuczyński. W jej orbicie dojrzewały duże talenty Tadeusza Brezy czy Adolfa Rudnickiego oraz wiele talentów pomniejszych, a nawet beztalencia. Utrzymywała bliskie relacje, niekiedy przyjaźnie, z koleżankami po piórze, i tymi młodszymi (jak Pola Gojawczyńska, Wanda Melcer, Maria Kuncewiczowa), i tymi, które rywalizowały z nią o tytuł do sławy (Maria Dąbrowska, Helena Boguszewska). W częstych pisarskich podróżach odwiedzała europejskie stolicy i prowincjonalne miasta Polski. W jej najbliższej przestrzeni życiowej przecinały się drogi wszystkich, którzy znaczyli cokolwiek w literaturze i kulturze międzywojnia. I choć jej osoba różnie bywała oceniana, choć od intymnych *Dzienników* trudno oczekiwać

<sup>24</sup> Z. Nałkowska, *Dzienniki 1930–1939...*, s. 278.

bezstronności i braku egotyzmu, to jednak obraz, który przynoszą nam, o wiele dekad późniejszym, pozostaje bezcenną kopalnią wiedzy o dwudziestolecie, uzupełnioną w dodatku niezrównanymi przypisami Hanny Kirchner.

Taką kopalnią są też wspomnieniowe książki Rusinka, pisarza o pokolenie młodszego i nieporównanie mniej znanego. Gdy się je czyta równoległe z dziennikami Nałkowskiej, uderza przede wszystkim swoista „linia wznosząca” jego narracji autobiograficznej. O ile bowiem autorka *Granicy* pisze o różnych wymiarach kryzysowości i schyłkowości w swoim życiu – o starzeniu się biologicznym, o narastających problemach materialnych i organizacyjnych, o rozczarowaniu sanacyjnym państwem – o tyle wspomnienia Rusinka zawierają historię jego awansu społecznego i materialnego, a obraz widzianych od środka instytucji życia literackiego (głównie PAL i PEN Clubu) jest, w ogólnym rozrachunku, konstruktywny. Droga życiowa ich autora wiodła od dzieciństwa w krakowskiej kamienicy przy ul. św. Jana, gdzie jego ojciec – z pochodzenia fornal dworski w podkrakowskim majątku – pełnił funkcje „odźwiernego, palacza, gońca i woźnego”<sup>25</sup>, które po jego śmierci przejęła matka, również chłopka, ale o wielkiej potrzebie samokształcenia. Dążenie rodziców do poprawienia statusu społecznego i sytuacji ekonomicznej zaowocowało posłaniem syna, za cenę wielu wyrzeczeń, do szkoły ludowej, a potem do gimnazjum – dalsza edukacja uniwersytecka była już wyborem i decyzją samego młodego Rusinka, okupioną ciężką walką o byt. Przy takim starcie życiowym i ubogim kulturowym kapitale wyjściowym wszystko, co osiągał własną pracą w Polsce Niepodległej mogło już tylko być pięciem się wzwyż. W latach międzywojennych, za sprawą administrowania w PAL (a bez jego sprawności i pracowitości akademicy byłiby kompletnie bezradni!), trafił na kulturalne salony. Po wojnie, w nowym ustroju, dawne plebejskie korzenie i przedwojenne koneksje urzędniczo-literackie pozwoliły mu bez trudu odnaleźć się w komunistycznej rzeczywistości i nadal pełnić ważne funkcje w strukturach organizacyjnych literackiego świata Polski Ludowej. Był jedną z tych osób, dzięki którym zachowane zostały elementy ciągłości kultury literackiej po kataklizmie II wojny światowej i nastaniu nowego porządku polityczno-społecznego.

Jego wspomnienia różnią się od diarystycznych zapisków Nałkowskiej i tym także, że były dokonywane *ex post*. Autor mógł je więc w sposób przemyślany opracować – poddać fakty selekcji, ubarwić anegdotą, która zdążyła się już „ucukrować”, wreszcie ocenić z perspektywy czasowej. I tu czytelnika może spotkać zaskoczenie, Rusinek bowiem, choć ściśle związany z PRL-owskim

<sup>25</sup> M. Rusinek, *Opowieści niezmyślone...*, s. 13.

literackim establishmentem, w zasadzie międzywojnia nie krytykuje. Nawet tak jaskrawe wynaturzenia ówczesnej polityki czy życia społecznego jak antysemityzm, prześladowania polityczne (sprawa brzeska) bądź nieudolność władzy odnotowywane są przezeń mimochodem i bez rozrachunkowej zajądłości. W świetle diariusza Nałkowskiej jego obraz międzywojnia jawi się jako znacznie bardziej wyretuszowany, po prawdzie – nostalgiczny. Dzieje się tak w dużej mierze dlatego, że uwaga Rusinka skupia się przede wszystkim na poszczególnych ludziach, z którymi przyszło mu dłużej czy krócej pozostawać w częstych, a niekiedy bliskich kontaktach. Nie oznacza to bynajmniej, że autor równomiernie rozkłada swoje sympatie – wyraźną niechęć czuje np. do Irzykowskiego, nie lubi, co zrozumiałe, Goetla, powściągliwie wyraża się o Nałkowskiej czy Kazimierzu Wierzyńskim, za to ewidentnie faworyzuje w swoich wspomnieniach Boya-Żeleńskiego, a także Kadena, z którym z racji pełnionej w PAL funkcji spędzał bardzo dużo czasu. Mimo osobistego zauroczenia Boyem, jego stosunek do środowiska „Wiadomości Literackich” był co najmniej niejednoznaczny, czego przyczyn należy szukać jeszcze w czasach krakowskich, gdy założona przez Rusinka i jego „paczkę literacką” (m.in. Mariana Czuchnowskiego, Kazimierza Czachowskiego, Adama Polewkę, Józefa Aleksandra Gałuszkę, Tadeusza Kudlińskiego) „Gazeta Literacka” została pomówiona przez Mieczysława Grydzewskiego o endeckość. Istotnie niektórzy koledzy z tej – jak to również określał Rusinek – „sitwy” zdradzali wyraźne predylekcje nacjonalistyczne (np. Gałuszka), do idei narodu odwoływała się też chętnie retoryka ich tekstów programowych, inni jednak – jak sam Rusinek czy Polewka – od początku mieli poglądy lewicowe. „Gazeta” publikowała m.in. utwory Leona Kruczkowskiego, Gustawa Morcinka, Jalu Kurka, Juliana Przybosia czy Jana Wiktora. Atak Grydzewskiego był reakcją na krótką notatkę zamieszczoną w „Gazecie” o tym, że Julian Tuwim opublikował swój utwór w „łódzkim piśmie żargonowym”<sup>26</sup>. Całą zacieklą polemikę w światku literackim, jaka z tego wynikła, oraz związane z nią zawirowania w środowisku krakowskim Rusinek barwnie opisał, a o strategiach młodego zespołu redakcyjnego, które odzwierciedlały ogólny sposób funkcjonowania międzywojennej prasy kulturalno-społecznej, wyraził się następująco: „Redakcja nasza marzyła o wywoływaniu najbardziej zajadłych polemik i stąd też bywały na jej łamach dość zabawne spory, np. pamiętam dość ostrą dyskusję prowadzoną o Boya-Żeleńskiego między dwoma przyjaciółmi o tych samych poglądach politycznych, Adamem Polewką i Leonem Kruczkowskim. Pierwszy

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 150 n.



z nich usiłował przekonać czytelników, że Boy to «flirciarz społeczny», drugi bronił autora *Słówek i Dziewic konsystorskich*<sup>27</sup>.

Po ukonstytuowaniu się pierwotnego składu PAL „Wiadomości Literackie” w proteście wobec jej oficjalnego, a więc w domyśle prorządowego charakteru ogłosiły wśród swoich czytelników plebiscyt na alternatywną, niezależną Akademię. Rusinek z rzadką u siebie zgryźliwością i ironią skomentował to następująco:

Chytre stanowisko w stosunku do Akademii zajął Grydzewski [...]. Poświęcał Akademii i jej członkom sporo miejsca, z drugiej strony dopuszczał na łamy pisma jak najbardziej uszczypliwe wypowiedzi o PAL i jej pracach. Celował w tych docinkach Słonimski, który przyczynił wiele popularności Akademii, a przy okazji i mnie osobiście, swoimi zjadliwymi dowcipami na temat zebrań literackich, bobków itp. Chwalił się zresztą wtedy, że cieszy się z powstania Akademii, gdyż przybyło mu nowe źródło tematów satyrycznych i dochodów. „Wiadomości” zaczęły małpować inicjatywę rządową i powołały do życia rzekomo w drodze głosowania czytelników – mało kto wierzył w rzetelność tych plebiscytów organizowanych przez Grydzewskiego – drugą „Akademię”: „Niezależnych”, w której nie mógł uczestniczyć żaden z rzeczywistych Akademików. „Niezależni” zbierali się raz do roku na obiedzie wydawanym przez Grydzewskiego i przyznawali doroczną nagrodę za najlepsze dzieło ostatniego roku<sup>28</sup>.

Michał Rusinek nie był typem polemisty i piniacza, jego żywiołem było dokumentowanie i anegdota, toteż snute przezeń opowieści o życiu literackim międzywojnia, a później PRL, tak cenne dla badaczy epok i tak wdzięczne dla czytelników, pozostawiają głównie pamięć tego, co konstruktywne. Nawet wstrząsające wspomnienia z obozu w Mauthausen, gdzie przebywał w okresie między upadkiem powstania warszawskiego a końcem wojny, nie są w stanie zatrzeć tego ogólnie krzepiącego wrażenia. Dużą rolę w takim, a nie innym odbiorze jego memuarystycznej prozy odgrywa jej styl i retoryka, w której dominuje klasyczny umiar i racjonalizm. Na koniec jednak pozwolę sobie przytoczyć za nim jeszcze jedną opowieść, tym razem mało krzepiącą, która pokazuje, jaka mogła być w międzywojennej Polsce owa zgrzybiałość, o którą tak martwili się respondenci omawianej wcześniej ankiety ZZLP. Któregoś mianowicie razu Rusinek został wezwany do swojego najwyższego zwierzchnika, ministra Wojciecha Świątosławskiego (*nota bene* „ozonowca”), który zlecił mu misję nietypową. Otóż wysłał go z kwotą 300 zł w kieszeni (równowartość pensji średniego urzędnika) do sędziwego Aleksandra Świętochowskiego, który

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 149.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 197. Z czasem z jednej Akademii do drugiej przeszli Ferdynand Goetel, Kornel Makuszyński i Kazimierz Wierzyński.

w skromnym domku pod Ciechanowem, pozostając pod opieką poślubionej w późnym wieku kobiety, dożywał w odosobnieniu swoich dni. Pisze autor: „Dla człowieka, który cały swój majątek przekazał na cele społeczne i stał w wieku ponad dziewięćdziesięciu nad grobem, suma trzystu złotych jednorazowej darowizny była raczej żenująca”<sup>29</sup>. Świętochowskiego zastał w stanie, w którym nie można już było nawiązać z nim kontaktu, krępującą rozmowę odbył więc z jego żoną. Od niej usłyszał, że starzec nigdy nie przyjąłby upokarzającego zasiłku oraz że wybitny kardiolog z Warszawy zażądał za konsultację 1500 zł, których Świętochowsky nie byli w stanie zapłacić. Rusinek wrócił więc z nieszczęsnym datkiem w kieszeni do Warszawy, a tydzień później wybitny pisarz-pozytywista już nie żył. Pochowany został uroczyście na koszt państwa, które nie zapewniło mu godziwej starości, a antysanacyjna opozycja wykorzystała jego pogrzeb do zorganizowania politycznej manifestacji. Scenariusz ten można potraktować jako alegoryczną odpowiedź na pytanie o miejsce pisarza w kulturze międzywojnia, a niewykluczone, że o miejsce pisarza w kulturze w ogóle.

Materiał, z którego ekstraktować możemy dziś wiedzę o sytuacji i roli literatów w dwudziestoleciu międzywojennym, jest obfity. Składają się nań teksty o charakterze intymistycznym (dzienniki, memuary, korespondencja), ale także literatura fikcyjna. Powieści przetwarzające własne doświadczenia autorów (w tym zwłaszcza utwory typu *Bildungsroman*) ukazują trudną drogę dochodzenia do życiowej i pisarskiej dojrzałości, dokumentując niekiedy sytuacje graniczne, jak choćby w przypadku Henryka Worcella i jego *Zaklętych rewirów*, Sergiusza Piaseckiego i *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy* czy Marii Ukniewskiej i *Strachów*. Proza środowiskowa rejestruje obecność pisarzy i pisarek w przestrzeni społecznej biedy, ciężkiej pracy i bezrobocia. Powieść psychologiczno-społeczna (np. Brezy, Iwaszkiewicza, Nałkowskiej, Anieli Gruszeckiej, Anny i Jerzego Kowalskich) szkicuje często sylwetki przedstawicieli polskiej inteligencji twórczej – artystów i ludzi pióra – z całym bagażem ich egzystencjalnych kryzysów. Powieść polityczna wskazuje miejsce twórczej jednostki w systemie władzy. Wielka monografia o miejscu pisarza i pisarki w kulturze międzywojnia czeka na napisanie.

---

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 233.